MONITOR

Nro: LV.

Na R. P. 1775.

Dnia 12. Lipca.

List moralny y zabawny z Angielskiego, od Kassandra do Klerymona, mieszkaiącego w Wenecyi, w ktorym mu opisuie iakim sposobem miał nieszczęście zabić iednego z Przyiacioł swoich.

Kochany moy Przyiacielu,

Na cożlżę to poświęcone imie! żebyś mię znał, przestraszył byś się, iak gdyby cię piekielne Duchy tym imieniem nazywały. Ale się muszę sam oskarzyć, bądź iaka chce obmierzłość, z widzenia takiego Monstrum, w twym sercu powstanie. Może wmięszasz tro-

chę litości w obrzydzenie osoby moiey, gdy zobaczysz nędze moię nieiakim sposobem rownaiącą się straszney zbrodni moiey.

Wymyślay, iaka ona bydź może, iaka' iest ta straszna Scena, ktorąbym chciał zagrzebać w wiecznym zapomnieniu! Przypomniey sobie nayokropnieyszy trafunek, ktory kiedy na Theatrum mogł bydź reprezentowany, y bezbożność naystrasznieyszą, w ktorą zaiuszony Człowiek kiedy wpaść może.

Czemuż papier, na ktorym do ciebie piszę nie iest skropiony krwawemi łzami, ktore z oczu moich wypływaią. List? moy aby występek wyrazić, powinienby krwawemi pisany być literami. Czemuż piekielne furye nie przybiegaią swoią mię mową natchnąć, abym mogł dać uczynkowi memu przyzwoite Imiona? Wina powinna bydź wpisana w piekielne Regestra: Zaboystwo! obmierzłe zaboystwo! Ta sama ręka, ktora drży na każdą literę, ktorą formuie, aby ci go opisać, ta to sama ten raz zadała. O pomięszanie! o stra-

ſzne uderzenie! Ledwie mogę wſtrzymać nayokrutnieyſze przeklęſtwa, aby przyśpieſzyć zemſtę ktorey ſię lękam. Ale iey nie długo mam czekać, znakomitym ſpoſobem y wcześnie przyidzie. Złoczynność moia zapiſana ieſt na ſamym końcu naydoyrzalszey złości.

Nadaremnie mię ſądy Ziemſkie, uwiedzione przez znacznych Przyiacioł naprzykrzenia, uwolniły: Właſne ſumnienie moie y Prawa Boſkie potępiaią mię. Jakiegoż znaydę obrońcę przeciwko ſurowemu wymawianiu ſumnienia y rozumu mego, przeciwko ſurowemu wyrzucaniu tego wewnętrznego świadka, ktory mi momentu ſpoczynku nie pozwala. Dokądże ſię mam ſchronić przed Sędzią, ktory nie może bydź przekupionym? Skały ukryicie mię? Gory, rozmaście mię, aby mię wyrwać wieczney zemście!

Wſzyſtkom razem zgwałcił, Prawa Natury, Przyiaźni, y Ludzkości. Czybyś śmiał temu uwierzyć? Przyczyną tego wſzyſtkiego był Przyiaciel. O Ro-

ſpaczy! o Przyiacielu! Zabiłem kochanego Antoniuſza. Widzę go upadaiącego u nog moich widzę płynącą krew iego, ieſzcze ſię Duſza iego na wargach zatrzymuie, śmierć gaſi y pokrywa ciemnością oczy iego. Mam przed oczyma śmiertelną ranę iego, ciało iego, blade y umarłe rościągnione leży na ziemi; ta ſtraſzna Scena zawſze ieſt mym myślom przytomna, zawſze mi nowy poſtrach ſprawuie. W oddaleniu okrutne mię ſtrachy dręczą, wſpołeczności ludzi przypominanie zbrodni moiey zaraza wſzyſtkie zabawy moie. Zadney iuż nie znam ſpokoyności we dnie, ani odpoczynku w nocy.. Wſzyſtko mię śmuci, wſzyſtko mię wzruſza. Wſzyſtko mi ſię w zamieſzaniu y nieporządku bydź zdaie. Gwiazdy ſtraciły ſwoie światło, á Tęcze ſwą zieloność. Natura iuſz ſwych wdzięków nie ma. Zapachy nayſżacownieyſze iusz mię nie rozweſelaią. Miłe wdzięki koncertu iuż żadney impreſſyi we mnie nie ſprawuią, á naydelikatnieysze ſtoły nie ſmakuią mi. Wina naywybornieyſze ſtraciły ſwoy ſmak y oſtrość, Już mię nie wzruſzaią ani piękności, ani Roſkoszy naypowabnieyſze.

Te piękne ogrody, gdzie ſztuka y natura zdaią ſię przewyższać wſzyſtko co Fabuły głoſiły o dolinach Tempé y o Gaiach Cypru; te przyiemne Reiterady, ktore przedtym, chwałę moię y roſkoſzy ſprawowały, tylko mi ſię teraz zdaią bydź mieyſcem ciemnym y ſtraſznym, Rolami przeklętemi y opuszczonemi. Tam to, tam, krwawy uczynek był popełniony, tam to, tam, gwałcąc pierwſze Prawa Natury, wydałem ſię na mſzczące uderzenia! Niebieſkiey Sprawiedliwości, y wtrąciłem ſie w wieczną zgubę.

Wiesz W. Pan żem kochał piękną Marcellę, ślepą paſſyą, dla ktoreym zaniedbywał honoru m

go

go y com był winien Oyczyznie y Przyiaciołom moim. Dla tey to więc kochanki byłem uplantował roſkoszne Ogrody, przyozdobione ſkryſztałowemi Fontannami, y wyſtawiłem kolebki upſtrzone kwiatami naypięknieyſzemi y naypachniącſzemi. Nigdybym był o niey nie ſądził, żeby tyle Dobrodzieyſtw zapomnieć miała, gdybym iey był z nieſzczęśliwym nie zaſtał Antoniuſzem.

Iednego dnia powracaiąc z pewney piatyki prędzey niż mię ſię ſpodziewano, nie znalaźszy Marcelli w iey pokoiu, poſzedłem do ogrodu, do ktorego wiedziałem że czaſem wieczor na przechadzkę chodziła. Mieſiąc świecił, zobaczyłem ią zdaleka, głowę zaniedbale zwieſzaiącą na łono Antoniuſza, przy ktorym ſiedziała w weyściu do ciemney kolebki. Antoniusz wſtał y ſzedł ku mnie z uśmiechem. Ale nie dawszy ſobie czasu do zważenia, ieżeli iego przedſięwzięcie było drwić ſobie ze mnie rozgrzany winem, y roziuſzony zazdrością przebiłem go na wylot; Upadł umarły przy nogach moich, gdy z drugiey ſtrony Marcella zemdlawszy, bez zmyſłow upadła.

W iednym ſię momencie miłość y zaiadłość rozeszły. Przyiaźń z wszyſtkiemi Prawami ſwemi weſzła Tryumfuiąca do ſerca mego. Rzuciłem ſię na ciało umieraiącego Przyiaciela mego, ściſnąłem go łzy wylewaiąc, y wołaiąc na niego wielkim głoſem, proſiłem go, aby mi darował, Ludzie moi przeſtraſzeni moim krzykiem, weśli do Ogrodu, y byli świadkami tey ſtraſzney Sceny.

Marcella przyſzedłszy do ſiebie, wymawiała mi moią zaiadłość y moy gniew, upewniła mię ze wſzyſtkich ſwych ſztuk zażyła, aby był pozwolił na to okropne przyiście; że go od dawnego czaſu kochała, ale że zawſze odmawiał znaydo-

wać

wać się z nią samą, tak przez przyiaźń ku mnie, iak przez miłość ktorą miał dla swey młodey y piękney Zony.

To szczere wyznanie do desperacyi mię przywiodło, á przeklinaiąc sam siebie y te niewiernicę, rozkazałem iey na zawsze z przytomności moiey uciekać, z boiaźni aby mię do nowych zbrodni nie przywiodła. Takem był oddalony od pomyślenia aby się wyrwać z pod Praw surowości, iż wołaiąc sprawiedliwości sług sam się oskarżyłem, y wyznałem okrutny moy uczynek. Jednakowo mi sumnienie moie mowiło: Smutny wyrok, Niewdzięczniku, niezabawem na cię wydany będzie, ktoryś sobie sam wprzod był oznaymił; Ale straszna niesława, ktora przy męce twey zostanie, wszystko ma w sobie miłe w porownaniu przykrości, ktorą w twym sercu sprawuie okrutna, okrutna nader, y nieznośna Rospacz y boiaźń męczarni wiekuistey. To iest Sędzia rozgniewany, ktory cię z ziemie porywa, aby cię pogromił ciężarem naywiększego gniewu swego.

Uniknąłem zemsty Ludzkiey; ale mię zawsze dręczy Sędzia moi wewnętrzny, przez okrutne wymawiania. Coż za żal może oczyścić moy występek, ktorenby nic nie potrafiło naprawić! Nędze ktorem wyrządził nieszczęśliwemu Antoniuszowi nie mogą bydź odmienione. Odebrałem temu Przyiacielowi nadzieię zbawienia: możem go zastał w momencie w ktorym rozmyślał z ukontentowaniem Grzechy, ktore mogł był popełnić aż do tego czasu. Może też bydź, że iuż dopełnił miarki grzechow swoich? Gdym ia szpady dobył w tym strasznym momencie, abym wepchnął do piekła Ducha nieśmiertelnego, ktory teraz złorzeczy y przeklina tego, ktory mu zamknął drzwi Szczęśliwości, á otworzył wrota rospaczy wieczney.

Co

Co za ſtraſzne myśli ktore ſercę moie ściſkaią, y ktore mię do roſpaczy przyprowadzaią. Oſtatniey nocy, okrutnie wzruſzony temi obciążaiącemi myślami, wziąwſzy ſzpadę, poſzedłem do ogrodu życie moie zakończyć; przytym niech ci będzie wiadomy Przyiacielu, moy wielki żal: Chciałem umrzeć na tym ſamym mieyścu gdziem nieludzko zamordował kochanego mego Antoniuſza, w tym ſamym Punkcie iakem ſię chciał zaboyczym żelazem przebić, widziałem albo też myśli moie pomięſzane, ſtawiły mi przed oczy ſtraſzydło, ktore podobne do Antoniuſza było, miało bladą y ſmutną minę y wlepionemi oczyma na mnie patrzyło, zakrywaiąc ręką ranę odemnie zadaną.

Na to widowiſko, ſiły mię opuściły, á drżąca ręka moia upuściła ſzpadę. Przypomnienie zbrodni moiey tak mię nawet boiaźliwym uczyniło, że lękliwſzy nad dziecię, uciekłem do Pokoiu mego, gdziem na ratunek wołał mych ſłużących; tak ſię wemnie wielka odmiana ſtała że drzę przed cieniem. Sen mię przeſtraſza, ſtraſzne prognoſtyki wyciągam z tego wſzyſtkiego, co mię otacza. wſzyſtko co widzę, wzbudza wemnie boiaźn śmutnego końca.

Gadaią o rożnych przykrościach, o mękach, o więzach, y o toczących robakach; ale mowa ludzka nie ma dość mocnych ſłow, aby opiſać mogła dręczenia ktore ſprawuie ſumnienie zatrwożone. Sztuka y natura łącząc wſzyſtkie ſwe ſiły bynaymniey im ulżyć nie mogą. Miłe światło Raiu nie mogłoby ich miernemi uczynić. Spiewanie Aniołow tylkoby powiękſzyły moie zgryzoty y uciśnienia. Okropne ciemności Nocy y wieczne Nawałności prędzeyby ułagodziły cierpienia moie nigdy niewymowne.

Na

Na coż mi się zda iestestwo; czyż nieśmiertelność dla mnie nie iest przyczyną przeklęstwa Czemuż raczey moi Sędzia rownie surowy y wszechmocny nie zamieni mię w pierszą moią Nikczemność, y nie zakończy Iestestwa mego słowem swoim wszechmocnym. Mięszkańcy lasow daleko szczęśliwsi à niżeli ludzie, żyią bez niespokoyności, y wszystko z niemi na wieki umiera; ale na ludzi wieczny Bog rozgniewany, przedłuża ich nędze y po śmierci.

Ale na coż mowię że żal moi nadaremny; czyż ia sam ieden iestem ze wszystkich ludzi y ze wszystkich Grzesnikow wymazany z liczby; y tylko sam oddalony od nieskończonego miłosierdzia Boga naszego? Czym iuż zamknięty w więzieniu Piekielnym? Czyż ieszcze nie żyię na ziemi? Tak iest, w tym samym momencie iaśnieiące promienie. nadziei zstępuią z Nieba, aby rozweseliły obciężoną Duszę moię. Nayletsza niepewność, naymnieysza możność, może mi iakiego spokoiu dodać. Mowię.

Ofiara twoia, o Panie! uniżenie u nog twych leżąca, cześć ci oddaie, smutnego swego czekaiąc wyroku; y choćby ią, wielki Boże! Wszechmocna ręka twoia iuż na zginienie skazała, ieszczeby iey serce w twey łaskawości nadzieię miało.

Moy kochany Klerymonie, day mi wolność, ktorąm sobie pozwolił, ale wszakże iest rzecz naturalna y przebaczenia godna, nieszczęśliwym uskarżać się. Gdybym znał wspaniałomyślnieyszą, cnotliwszą y wspołboleiącą osobę iak ty, byłbym ci oszczędził czytania, tak smutnego przypadku, ktoregoś nie wiedział dla długiego mieszkania twego w Wenecyi; pozdrawiam cię. Będziesz zapewne miał politowanie nad nieszczęśliwym KASSANDREM.